Nr. 128. We Lwowie Niedziela dnia 8. Maja 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 82 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Perés 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłata 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ cents od wyrazu Poszukiwania aklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct od wiersza.

Rządy kobiece.

Lwów 7. maja.

. . . .
Pończochy szyć,
Dzieci myć,
Haftować, cerować,
Barszczu dla męża ugotować.

(*Zapomniany kuplet ze starszej operetki.*)

Nie jesteśmy złośliwymi, ale ten często howski rym domorosłego poety, którego bezskrzydły pegaz na przednich nogach kuleje, a na tylnych utyka, mimowoli nam przychodzi na myśl, ile razy się zastanawiamy nad kierunkiem, jaki chwilami przybiera — kwestja kobieca. Ani nam przez myśl nie przechodzi przeczyć, że owa kwestja istnieje, że jest na porządku dziennym rozpraw publicystycznych i dyskusyj parlamentarnych, że konieczną jest rzeczą wyszukać dla niej załatwienie, niemniej jednak musimy przyznać, że ci, którzy chcą uchodzić za sprawy tej, w zasadzie słusznej i sprawiedliwej, przyjaciół, prowadzą ją często na bezdroża.

Ani pora, ani miejsce po temu, zapuszczać się w szczegółowy rozbiór tych wszystkich pytań i zagadnień, które są związane z kwestją kobiecą. Zaznaczamy jeno pokrótce, że rzucone hasło równouprawnienia obojga płci, z żądaniem, aby je na wszystkich polach życia społecznego i publicznego przeprowadzono do ostatecznych konsekwencyj, jest w społeczeństwie naszem, jak ono dzisiaj jest uorganizowane i uporządkowane — nonsensem. Dla równości praw presumcją jest przedewszystkiem przynajmniej równość obowiązków. Jest to wymaganie — łagodnie mówiąc — najskromniejsze. Równouprawnienie jako takie nie jest postulatem nowym, a historja narodów i rozwój społeczeństw dowodzi, że owe warstwy, które się równouprawnienia domagały, osiągały je dopiero po mozolnych wysiłkach i po krwawych walkach, ale w chwili, kiedy się jeno zaczęły upominać o postawienie ich na równi z warstwami niejako uprzywilejowanemi, spełniały już dawno wobec państwa wszystkie najuciążliwsze obowiązki, ponosiły już dlań wszystkie najdolegliwsze ciężary. W tym stanie rzeczy była niezawodnie anomalja. Kto dla państwa i dla społeczeństwa czyni wszystko, czego one od niego wymagają na równi z innymi, a może jeszcze w wyższym od innych stopniu, ten nawzajem ma prawo żądać, by państwo i społeczeństwo nie postponowały go wobec prawa przy rozdziale dobrodziejstw, któremi one dysponują, by go nie wyposażały w *privilegia odiosa*.

Chyba nikt nieuprzedzony nie zechce utrzymywać, że przy dzisiejszym stanie rzeczy i w dzisiejszym porządku społecznym kobiety dla państwa równe dźwigają ciężary z mężczyznami! Płacenie podatków nie wyczerpuje jeszcze wszystkich wobec państwa obowiązków. Są obowiązki inne, dolegliwsze i uciążliwsze, których kobiety nie ponoszą i nigdy ponosić nie będą w stanie. Składają się na to warunki moralne i etyczne, a w pierwszym rzędzie fizjologiczne. Dziewica Orleańska pozostanie wyjątkiem i to mitycznym. Może kiedyś po setkach lat, gdy się sprawdzą utopje średniowiecznych Maurusów i Campanellów, gdy się ziszczą sny nowoczesnych Bellamy'ch, zniknie także różnica płci — naturalnie tylko w znaczeniu przenośnem, bo tylko pod względem politycznym i ekonomicznym. Wtenczas będzie też właściwa pora mówić o zupełnem równouprawnieniu, wtenczas kobiety będą zdolne do wszystkiego, będą może nietylko ministrowały i hetmaniły, ale także... patrolowały.

Jak długo dzisiejszy panuje porządek społeczny, owe przesadne usiłowania fałszywych przyjaciół kwestji kobiecej są — powtarzamy — nonsensem; dzisiaj żyjemy jeszcze w czasach, kiedy i parlament angielski, choć jest omnipotentny, przecież nie potrafi z kobiety zrobić mężczyzny...

Zawadziliśmy o parlament angielski i o nim kilka jeszcze chcemy powiedzieć słów, bo na porządku dziennym jednego z ostatnich posiedzeń izby gmin stała sprawa, która zasługuje na uwagę nietylko sama dla siebie, dla wewnętrznej swej doniosłości, ale także dla sposobu jej traktowania. Chodziło o kwestję kobiecą a właściwie tylko o jej część. Członek parlamentu sir Albert Rollit postawił wniosek, aby pannom niezamężnym i wdowom udzielić czynne prawo głosowania przy wyborach do parlamentu. Kolega poselski wnioskodawcy, sir Haldann, posunął się jeszcze o krok dalej i postawił wniosek dodatkowy, aby to prawo rozszerzyć na wszystkie wogóle kobiety, a więc także i na zamężne. Słub — zdaniem czcigodnego reprezentanta wielkobrytańskiego ludu — nie powinien dla żadnej kobiety być przeszkodą w wykonywaniu przyrodzonych praw politycznych. Przemawiał on bowiem w imieniu stronnictwa, które płci żeńskiej chce przyznać prawo zasiadania w parlamencie, w administracji państwowej, w sądzie, a nawet na fotelu ministerjalnym. „We wszystkich ustawach — *ipsissima verba* programu rzeczonego stronnictwa — mają słowa, odnoszące się do mężczyzn, dotyczyć także kobiet". Los wniosku znany jest naszym czytelnikom. Izba odrzuciła wniosek większością dwudziestu i trzech głosów.

Jeżeli już ta stosunkowo mała większość zasługuje na uwagę, to jeszcze charakterystyczniejszem jest stanowisko stronnictw politycznych, nadających ton w parlamencie angielskim w tej bądźcobądź bardzo ważnej i doniosłej sprawie. W głosowaniu niktby absolutnie nie był w stanie poznać i rozróżnić liberalnych whigów od konserwatywnych torysów. Sędziwy Gladstone, przewódca liberałów angielskich, napisał broszurę przeciw udzieleniu kobietom prawa politycznego głosowania, a tem samem przeciw dopuszczeniu ich do reprezentacji parlamentarnej i do urzędów państwowych. Argumenta jego nie są nowe. Przytaczano je już wielokrotnie; konkluzja jego opiewa, że przyjęcie wniosku Rollita i wynikłe stąd następstwa, byłyby zagładą państwa i rodziny. Za wnioskiem wystąpił z całą energją przewódca konserwatywnej większości izby gmin, Balfour. Argumenta jego opierały się na względach praktycznych. Czy wywody jego kogokolwiek przekonały, o to mniejsza; faktem jest, że za wnioskiem głosowało wraz z Balfourem jeszcze pięciu innych ministrów. W obozie przeciwnym, który — jak już wiadomo — był tym razem większością, znajdowali się: Gladstone, Harcourt, Chamberlain i wielu innych wybitnych polityków angielskich, tak że w ogóle głosowanie nastąpiło bez wszelkiego względu na zwyczajne ugrupowanie partyjne.

Czy z tego wyniku głosowania, a w szczególności ze stosunkowo małej większości, którą odrzucono bill, można jakiekolwiek wyciągnąć wnioski na przyszłość; czy można uwierzyć, że sprawdzą się słowa Balfoura, iż bill prędzej, czy później, musi się stać ustawą, tego w tej chwili zgadywać nie będziemy. Być może, iż się wnet ziści jego przepowiednia, że dobrze będzie dla postępu rozwoju i potęgi Wielkiej Brytanji, gdy kobieta, wyposażona w czynne i bierne prawo wyborcze, przestanie się zadowalać dzisiejszem swojem powołaniem i zacznie odgrywać decydującą w polityce rolę. Damy się wtedy przekonać, iż nasze uprzedzenia były istotnie nieuzasadnione i oddamy się — bo innego wyboru mieć nie będziemy — rządom kobiecym.

Nasze szkoły zawodowe i podnoszenie przemysłu krajowego.

XI.

Zakończenie.

Skończyliśmy przegląd krajowych szkół zawodowych.

Jestto potężny zawiązek przemysłu rodzimego, ale jeszcze nie sam przemysł. Byłby na zupełnie błędnej drodze, ktoby sądził, że szkoły same przemysł ten stworzą, że mianowicie potrafią rzucić na targ poważną ilość wyrobów krajowych i zrobić konkurencję napływowi towarów zagranicznych.

Szkoła nie może być i szkołą i fabryką, chybiałaby swego celu, gdyby się zapuszczała w produkcję według charakteru zamówień i konjunktur handlowych, spuszczając z oka naukę i prawidłowy jej rozwój. Szkoła ma jedynie stworzyć legjon inteligentnych robotników, którzyby zdolni byli podjąć konkurencyjną walkę z zagranicą.

A kto ma walkę tę wydać i prowadzić?

Jenerałem w tej walce jest kapitał — fortecą asocjacja, ale trzeba mieć dość odwagi, aby bezczynnie leżące kapitały rzucić w tę walkę konkurencyjną i dość patrjotyzmu, ażeby w zaopatrywaniu swoich potrzeb dawać pierwszeństwo wyrobom krajowym. Zasada asocjacji została już wprowadzoną przy organizacji wzorowych warstatów tkackich; tam bowiem obok szkół postawiono spółki tkackie, które mają szkołom dostarczać materjału i zamówień i z pomocą wychowańców szkoły organizować wyrób na większą skalę.

Zasada ta, w miarę wydawania dobrych robotników przez szkoły, potrzeby zasilania ich zamówieniami i zbytu ich wyrobów, zaczyna być uwzględnianą i przy innych gałęziach produkcji. Jakoż ks. Jerzy Czartoryski organizuje w Czerwonej Woli spółkę zarobkową z pracujących samodzielnie koszykarzy, — a w Kołomyi krząta się i energiczny kierownik tamtejszej szkoły garncarskiej Aleksander Klimaszewski i pełen obywatelskiego ducha kurator jej hr. Edmund Starzeński, ażeby wytworzyć związkowy warstat ze wspólnym piecem, któryby zorganizował wykształconych garncarzy w silną spółkę wytwórczą.

To samo należy zrobić w Porębie dla naczynia kamiennego — to samo przy szkołach kołodziejskich, bednarskich itd.

Lecz i te spółki, gdyby tylko działały w rozproszeniu, nie byłyby zdolne stawić czoła produkcji zagranicznej, opierającej się o setki i tysiące miljonów, dysponującej tysiącami fabryk, lasem maszyn i armjami robotników. Wszystkim tym spółkom potrzeba rozumnej i — powiedzmy z góry — uczciwej, nie wyzyskującej centralizacji handlowej, potrzeba im pomocy w dobrym i tanio zakupywanym surowcu, a wreszcie w wyrabianiu opinji silnej, despotycznej, na jaką Węgrzy w czasie swej samodzielności zdobyć się umieli, że trzeba raz zerwać z fałszywą predylekcją dla obczyzny, że trzeba w tem widzieć przykazanie obywatelskie, ażeby wyrobom swojskim dawać pierwszeństwo przed obcemi.

Dobrze się więc zdarza, iż w chwili, gdy naszym szkołom zawodowym i spółkom piórka podrastają, przyszła do skutku instytucja tego rodzaju, jak „galic. akcyjne Towarzystwo handlowe", które za jedno z głównych swych zadań stawia sobie ożywienie i wytworzenie handlu artykułami produkcji krajowej — że przychodzi do skutku „centralny Bazar krajowy," który ma wszystkim szkołom i spółkom podać rękę i mało znane, lub z umysłu zapoznawane ich wyroby rzucić nareszcie na targ.

Ktokolwiek głębiej w rzeczy wniknął, wie dobrze, iż tysiąc trudności i uprzedzeń przyjdzie do zwalczenia — trudności i uprzedzeń u kupujących a może jeszcze więcej u kupców.

Dziś lada kto kupcem być potrafi, bo hiperprodukcja fabryczna zagranicy ciśnie się do nas, jak natręt, drzwiami i oknami, narzuca się ze swym towarem, daje tysiączne ułatwienia i ulgi przyczepia się do kupca jak polip, naraża się nawet na wielkie wydatki reklamy, na straty, żeby tylko znaleźć miejsce zbytu. Kupiec ma więc największą pracę z tem, ażeby wyrzucać za drzwi „rajzenderów", a jeśli potrzebuje towaru, to dość mu zaglądnąć do pierwszego lepszego „adresbuchu" i kiwnąć palcem, ażeby go zyskał na najlepszych warunkach kredytowych. Dodamy do tego, że w ślad za każdą fabryką towaru sumiennego, powstaje fabryka takiego samego towaru podrabianego — że wszyscy pracują tylko nad tem, ażeby produkować „schlecht und billig", że mianowicie te podrabiania towarów kosztownych, rozmaite „ausszusy", lub zbieranina skupowana na licytacjach bankrutów, zalewają nasz kraj i dostają się do publiczności przez pośredników niesumiennych, a umiejących ryzykować i gotowych nawet na straty w gorączkowej pogoni za gotówką.

Tak wygląda dziś faktycznie nasz handel i dla tego trudno się dziwić, że kupiec, któremu się rajzendery na szyję rzucają, nie chce sobie łamać głowy i robić mozolne studja nad tem, gdzie jaki wyrób w kraju można dostać, aby jeszcze w dodatku zań gotówką zapłacić i z małym zyskiem odsprzedawać.

Pamiętamy tę chwilę, gdy kupiec lwowski, Markiewicz, prawdziwie patrjotycznemi pobudkami spowodowany, usiłował zorganizować handel krajowemi wyrobami tkackiemi. Pokazało się wkrótce, że produkcja jest za słabą i nie może odpowiedzieć na każde zawołanie popytu, że nadto nie stosuje się do zasadniczych uzancyj handlu, nie umie towaru swego smacznie podać i w jednej jakości go utrzymać. Wyrobił się też niebawem aksjomat, że handlu wyrobami krajowemi nie można zorganizować, bo wyrobów tych nie ma podostatkiem.

Lecz od owego czasu minął więcej, niż lat dziesiątek — stosunki znacznie się zmieniły — produkcja niektórych artykułów, jak np. tkanin, znacznie się wzmogła i ujednostajniła — nie można więc już dzisiaj powtarzać bezmyślnie aksjomatu, który znacznie stracił na swej prawdziwości. To też pp. kupcy, mający pretensję do tej nazwy, a nie będący jedynie przekupniami tandety zagranicznej, powinni dziś już front zmienić i inne zająć stanowisko do przemysłowej produkcji kraju.

Do pośrednictwa w handlu wyrobem zagranicznym nęci łatwość, lecz kto wie, czy trwałość i solidność handlu nie okaże się po stronie tych, którzy dziś już poważnie ku produkcji krajowej się zwrócą.

Fabryczną produkcję zachodniej Europy podkopują coraz bardziej związki robotnicze i coraz jaskrawszy charakter przybiera walka między pracą a kapitałem. Nieuprzedzony ekonomista musi też przewidywać dalszą ewolucję na korzyść pracy i zmianę stosunków fabrycznych w tym kierunku, ażeby robotnika, zdegradowanego na dodatek do maszyny, wrócić społeczeństwu i rodzinie, licząc się z koniecznością odrodzenia społeczeństwa na etycznych podstawach. Dla gorączkowej produkcji fabrycznej z dewizą „*schlecht und billig*" wybija ostatnia godzina. Pomimo tysiącznych ulepszeń maszynowych i wynalazków technologicznych, ułatwiających produkcję, potrzebną będzie jeszcze zawsze ręka człowieka — a praca tej ręki stawać się będzie coraz droższa i opłaci się dopiero przy wyrobie uczciwym, solidniejszym, droższym. Cała organizacja fabryczna, nie znająca dnia i nocy, uważająca ludzi za bezduszne piony i dzieci, forytująca zdziczenie i nie oglądająca się na warunki moralne — cała ta organizacja musi uledz zmianie. Porzucenie aglomeracyj fabrycznych, dostarczanie maszyn pomocniczych rodzinom i koloniom, bez odrywania ich od naturalnego, ludzkiego trybu życia — oparcie. jednem słowem, przemysłu — z wyjątkiem takich zakładów, które tylko w kombinowaniu wielkich maszyn pracować mogą — na przemyśle domowym — oto prognostyk dla przyszłości przemysłu.

Kraj nasz jest w takiem niemowlęctwie przemysłowem, że jeszcze dotąd przez epokę wielkich fabryk nie przeszedł i zdaje się już nie przejdzie. Chwyci on się nowych podstaw produkcji i oprze ją na asocjacjach pracowników, w których kapitał grać będzie nie dominującą, lecz tylko pomocniczą rolę. Wszystko zatem zmierza ku temu, ażeby takim asocjacjom podać rękę, zasilić ich pieniądzmi i rzucić na targ zwycięsko produkta je pracy — zasługuje nietylko z ekonomicznego, lecz także z narodowego i socjalnego stanowiska na jak największe poparcie.

Niechże więc i życzliwość i kontrola publiczna staną na straży wszystkiego, co jest podejmowanem w tym duchu, w jakim akcję swą zaczął Towarzystwo handlowe rozpoczyna — niech w szczególności dojrzała rozwaga i poczucie obywatelskie przyjdą w pomoc temu celowi, jaki sobie centralny Bazar krajowy zakłada — niech publiczność cała, wyszedłszy z swej obojętności dla rzeczy krajowych, nie dozwoli, ażeby to przedsięwzięcie było jeszcze jedną próbą nieudałą, jeszcze jedną zabawką w przemysł krajowy — a w szkołach naszych zawodowych i koło tych szkół zaroi się praca zawodowa, tysiące rąk pracowitych znajdzie zarobek i sprawa przemysłu krajowego stanie poważnie na barkach armji, zdolnej podjąć bój z produkcją zagraniczną.

Korespondencje.

Paryż 5. maja.

(Mizerja teatralna. — „Wykonawca sprawiedliwości". — Zapolska. — Z Salonu. — Loti mordercą. — Jan Rameau.)

(*F. Bel*) Od teatru dziś zaczynam moje sprawozdanie, od teatru, który w przededniu nowego sezonu ze zwykłem dogorywających istnień wycieńczeniem coraz to widoczniej podupada. Już to zawsze tak się składa, że początek wiosny fatalnie oddziaływa na teatr. Ot np. i obecnie „Dobremu doktorowi" Ferriera i Depré'go nie udała się kuracja „Gymnase'u", a „Kandydatka na nauczycielkę" H. Meilhac'a świetnie przy pierwszym zaraz swym egzaminie w „Variétés" — „przepadła". Z tą ostatnią dziwne działy się rzeczy: z premierą zwlekano do tego stopnia, że publiczność wreszcie przestała się nią interesować. Gdy wreszcie „Kandydatkę" przedstawiono, publiczność śmiała się wprawdzie, — jak krytycy twierdzą — z grzeczności dla autora, i jeśliby kto inny, a nie Meilhac, wystąpił z czemś podobnem wobec publiczności, wygwizdanoby go niemiłosiernie. Rola bohaterki dostała się w czarowne rączki panny Réjan. Rola to nie łatwa; w pierwszym akcie deklamuje kandydatka wiersz Wiktora Hugo, w drugim popisuje się ze swą zręcznością, jako modystka, w trzecim wreszcie przeprowadza na tablicy dowód tezy Pitagorasa. Brakuje tylko, aby panna Rejan — jak w *Ma Cousin* — zatańczyła z szaloną swą werwą i gracją wytrawnej kokoty kankana.

Od ogólnej mizerji teatralnej niezbyt jaskrawo odbija „bulwarowy dramat" St. Rzewuskiego *): „Wykonawca sprawiedliwości", wystawiony był w teatrze Ambigu. Dzieło to rozpada się na dwie części. W pierwszej jesteśmy świadkami upadku księcia Filipa Mora, który w karty przegrał cały majątek swej żony Elizy, a ją samą zdradza z księżną Vandergold. W pogoni za pieniądzmi, błaga niejakiego Rodolfa, utrzymującego szulernię, o pożyczenie 60.000

*) Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że autor dramatu nie jest bynajmniej magnat rosyjski — jak twierdzi paryska korespondencja „Gazety Narodowej" nr. 107 z dnia 3. bm. (Przyp. red.).

Listy do redaktora.

IX.

Wiedeń 6. maja.

Mój redaktorze! Wiedząc, żeś ciekaw wiadomości z wystawy, opuściłem wczoraj lożę dziennikarską w parlamencie w ważnej chwili, kiedy właśnie młodoczeski wartogłów Waszaty przemienił się w proroka i jął zagładę prorokować wszelkiej polskiej duszy, — i pospieszyłem na plac wystawy do Prateru, by jeszcze przed urzędowem jej otwarciem donieść ci o tem i owem, przygotować cię na rozmaite cuda i cudactwa. Zanim jednak rozpocznę w należytym porządku narrację, pozwól, że doniosę ci o rozmaitych plotkach, pochodzących z za kulis komitetu wystawowego, a plotek tam z pewnością nie brak, skoro całą wystawą rządzą... kobiety. Owoż wiadomo ci, że pierwszy impuls do wystawy dała księżna Paulina Metternich, okrzyczana przez usłużnych reporterów wiedeńskich za najpopularniejszą osobę w stolicy. Księżna Metternich, której przybocznym adjutantem jest jeden z typowych redaktorów tutejszych, wymyśla przy jego pomocy rok rocznie nowe dla gawiedzi gaudia, a zawsze takie, przy których nie uroniwszy z własnej kieszeni ani grosika, dochodzi do sławy dobroczynnej damy. Raz z obcej kieszeni ratuje zagrożonych ruiną fabrykantów guzików perłowych, drugi raz znów zbiera składki dla murzynów i tak dalej bez końca. Wreszcie jednak zabrakło już księżnej, zarówno jak adjutantowi, konceptu. Na szczęście zdarzyła się uroczystość Mozartowska, a z nią powstał projekt urządzenia wystawy Mozartowskiej. Księżna w lot projekt pochwyciła, z wystawy Mozartowskiej zrobiła ogólną wystawę muzyczną, a kiedy i te ramy okazały się nadto ciasnemi: wystawę muzyczno teatralną. Wszystko byłoby poszło jak z płatka, gdyby adjutanci księżnej nie wpadli byli na niefortunny koncept powołania obok komitetu męskiego, także i komitetu dam do współdziałania. Adjutantom nie ma się zresztą i czego dziwić, są to ludzie, trzymający się pańskiej klamki dla chleba i karjery i liczyli rozumie się na to, że wpływowe panie z wdzięczności za ten koncept i potrzebując w komitecie ich usług, w zamian dopomogą im u P. T. mężów skuteczniej, aniżeli ktokolwiek inny. Tak więc powstał ów komitet, złożony z dam arystokratycznych i zabrał się do „pracy." Zaraz od pierwszego zawiązku komitetu zarysowały się w nim dwa wrogie obozy: w jednym dowodzi księżna Metternich, w drugim księżna Hohenlohe. Każda z nich chce być popularniejszą od drugiej i wskutek tego każda paraliżuje wszystko, cokolwiek jej rywalka rozpocznie.

Przykład: Księżna Hohenlohe powołuje swój sztab i każe mu wymyślić coś takiego, czemby od razu przyćmić mogła księżnę Metternich. W istocie wpada sztab na wyborną myśl. Trzeba na inaugurację wystawowego teatru urządzić „Festspiel", do tego żywe obrazy z udziałem arystokracji (najlepszy to wabik dla pólinteligentnej gawiedzi) i t. d. Księżna daje swemu nadwornemu poecie (bo i takiego pana nie brak) rozkaz napisania owego „Festspiel", przygotowuje kostjumy, dyryguje próbami, słowem mozoli się biedaczka, aż litość zbiera. Usłużna prasa donosi o każdym szczególe projektowanego widowiska, a zawsze rozumie się tak jak gdyby księżna wszystko sama robiła i jak gdyby poeta był tylko przepisywaczem jej myśli, reżyser prostym tapicerem i t. d. Księżna Metternich pierwsza winszuje rywalce znakomitego pomysłu.

Aż tu kiedy już wszystko, ale to wszystko gotowe, okazuje się, że przedstawienie nie może się odbyć, albowiem dyrekcja wystawy, za tajemnym podszeptem księżny Metternich, kontraktowo rozporządziła już pierwszym wieczorem teatralnym. Księżna Hohenlohe jest zatem pobitą. Teraz z kolei występuje księżna Metternich z projektem późniejszego przedstawienia, innego jakiegoś „Festspiel", skomponowanego przez jej nadwornego poetę i obliczonego z góry na współudział pani Wolterowej i innych artystów z Burgu. Rzecz dzieje się jak wyżej, prasa donosi wreszcie, że wszystkie przygotowania skończone. Mąż księżny Hohenlohe jako wielki ochmistrz dworu, z niezwykłą gotowością udziela artystom pozwolenia do wzięcia w przedstawieniu udziału, słowem zdaje się, że żadnych już nie ma przeszkód. W ostatniej chwili jednak pani Wolterowa odmawia. Chora, nie ma czasu, słowem odmawia. Księżna Metternich nie daje za wygranę i udaje się do artystek teatrów prywatnych. Cóż, kiedy namiestnik hr. Kielmansegg ma żonę, a ta należy w komitecie do stronnictwa księżny Hohenlohe. Skombinuj to sobie, jak chcesz, dość, że dyrektorowie teatrów prywatnych odmawiają artystkom pozwolenia do udziału. Teraz więc pobitą z kolei jest księżna Metternich. Szuka więc w inny sposób rozgłosu. Wymyśla nocne Corso z kwiatami na elektrycznie oświetlonych wozach. Książę Hohenlohe z największą gotowością zezwala, by corso odbyło się w Praterze, (który, jako własność korony, zostaje pod jego zarządem). Komitet wynajmuje ogromne biura i tym razem bierze w koszta nie na żarty. Czas krótki, na łeb na szyję zamawia się więc powozy, światła kwiaty, kostjumy i t. d.

Wreszcie według ustawy zgłasza komitet swój zamiar do policji. Ta czeka znów z tydzień, wreszcie oświadcza kategorycznie, że „ze względów na bezpieczeństwo publiczne" odmawia pozwolenia na nocne corso! Jak się zapewne domyślacie, tym zakazem najmniej zdziwioną była księżna Hohenlohe. Teras jednak przychodzi najlepszy kawał. Księżna Metternich widząc wszystkie swe plany pokrzyżowane, postanawia się zemścić i nabawić cały komitet kłopotu. I co sądzicie. wymyśla? Oto ni mniej ni więcej tylko urządza przez swoich adjutantów na dzień przed otwarciem wystawy strejk fiakrów! Tym razem sięgnęła nawet księżna do własnej kieszeni, za co też zgromadzeni dżentelmani od bicza urządzili jej formalną owację. Władze ustąpiły już prawie we wszystkiem, fiakry jednak powtarzają tylko strejk i strejk, chociaż Bóg wie, że lepiej być w Wiedniu fiakrem, jak — bez przymówki — we Lwowie literatem lub dziennikarzem. Tak więc, widzisz, powstał ów strejk, z gazet tutejszych nic się o tem nie dowiesz, dla tego może zajmą cię te wyjaśnienia.

Mimo jednak tej szlachetnej emulacji pań komitetowych, prace około samej wystawy prowadzono skrzętnie i jakkolwiek na otwarcie nie wszystko jeszcze gotowe, jednakże dość już jest widzenia godnych rzeczy. Na placu wystawy pracuje bez przesady kilka tysięcy osób z gorączkowym pospiechem. Zacznijmy od rotondy. Właściwa wystawa mieści się w tylnych galerjach rotundy, środek przyozdobiony sztucznym, bardzo ładnym ogrodem. front galerji zaś mieści istny bazar kupiecki. Jakby na urągowisko nazwie „wystawa muzyczno-teatralna", porozkładali się tu wystawcy z szlafrokami, rękawiczkami, kapeluszami itd. Tu widać skład wanien porcelanowych, tam znów piece kaflowe, dalej grzebienie, jeszcze dalej mydełka i perfumy, jakby w Ułaszkowcach na jarmarku. Nie brak nawet owego pana z kauczukowemi towarami, do ściągania wina w butelki. Znasz go zapewne: od lat dwudziestu żadna bez niego nie obędzie się wystawa. Pamiętam jeszcze, kiedy na wystawie wiedeńskiej 1873 r. przelewał bezustannie wodę z beczki do butelek, widziałem go następnie na wystawie elektrycznej, na wystawie przemysłowej, dalej na wystawie rolniczej, we Lwowie jawił się na wystawie przemysłowej, był później w Budapeszcie, spotkałem go także w Paryżu, a ostatni raz w Pradze. Wino wszakże pije zarówno rolnik, jak przemysłowiec, zarówno technik, jak muzyk; pan z lewarem, którego zna już świat cały, czuje się zatem wszędzie na miejscu.

W tylnych galerjach mieści się właściwa wystawa muzyczna. Wchodząc z południowej strony, natrafia się naprzód na wystawę instrumentów, na jakich ludzie wszelkich czasów i nacyj, dawali i dają folgę wewnętrznej potrzebie do czynienia muzycznej wrzawy. Mój Boże, na czem już ludzie nie grają? Są tu instrumenty tak prymitywnej formy, że muzyka na grzebieniu wydać się musi wobec tego szczytem doskonałości technicznej, a inne znów tak skomplikowane, jak cała orkiestra razem wziąwszy. Widziałem trąbę murzyńską, o której w pierwszej chwili sądziłem, że to model trąby z pod Jerycho. Długości ma, co najmniej, trzy metry, a w średnicy dobrych 50 centymetrów, trzech chłopców by jej nie udźwignęło. Bardzo zajmujące są nowożytne instrumenty ludów słowiańskich; pod marką n. p. chorwacką, odnalazłem szczerą „sopiłkę" ruską. Fortepianiska są niektóre tak olbrzymie, że w ducha pokorze dziękować potrzeba Bogu, iż nie dał upowszechnić się owym monstrom: mury by chyba z ich tonów pękały. Gdyby tak jaka krasawica uwzięła się dudnić

franków, na zapłacenie długu honorowego. Ale Rodolfe, lis szczwany, zamiast pieniędzy, daje mu dobrą radę. Pani Estera Vandergold jest kobietą bogatą i nie zawaha się przed zapłaceniem długów kochanka. W ostatecznym razie książę powinien wziąć rozwód z małżonką i połączyć się z panią Esterą. Dobra rada okazuje się skuteczną. Estera płaci długi swego kochanka i wyjeżdża za granicę, aby tam oczekiwać na koniec procesu rozwodowego. Pani Ludwika po długim oporze decyduje się na rozwód. Ale planom Filipa de Mora staje na przeszkodzie syn jego, Andrzej, który udaje się do pani Vandergold z prośbą, aby nie zaślubiała księcia Filipa. Niestety, on sam kocha Esterę, był jej kochankiem, działa więc przeważnie z pobudek zazdrości. Gdy Estera nie chce wyrzec się księcia Filipa, Andrzej zabija ją, pijany zazdrością i szałem.

Winę zwalają sądy na ks. Filipa. Skazany na ciężkie roboty, wyjeżdża na wygnanie, dokąd towarzyszy mu wierna jego małżonka. Napróżno Andrzej przyznaje się do winy. Nikt mu nie wierzy. Książę Filip wie, kto jest sprawcą morderstwa, ale chce... odpokutować za swoje winy w ciężkich robotach, synowi zaś rozkazuje zająć się losem... córki Estery. Ma to być zadośćuczynieniem za zbrodnię, hołdem, oddanym cieniom zamordowanej.

Część druga rozpoczyna się po kilku latach. Książę Filip i pani Eliza zakończyli życie na wygnaniu. Andrzej zrujnowany finansowo, powraca z Ameryki panem miljonowym, jeżeli nie miljardowym. Odnajduje po długich poszukiwaniach córkę Estery, damę półświatka znaną pod imieniem Olimpji Rival, przyjaciółkę pewnego dziennikarza. W Aix-les-Bains, przy zielonym stoliku, utrzymywanym przez Rudolfa, ofiarowywa jej świetne warunki materjalne, nie żądając nic w zamian. Jest-to umowa, oparta na platonicznym stosunku, sytuacja, jednem słowem, jakby wzięta żywcem z „Haydée", albo „Monte-Cristo". Olimpja zgadza się, ale po niejakim czasie gniewać ją zaczyna stanowisko kochanki *in partibus* człowieka, którym pogardza, ale którego kocha zarazem.

Lousteau wyzywa Andrzeja na pojedynek, nie chcąc zaś, aby po jego śmierci Olimpja oddała się Andrzejowi, wyjawia dziewczynie tajemnicę śmierci jej matki. Olimpja przeklina Andrzeja Pojedynek odbywa się, a w nim Andrzej pada trupem. Olimpja na zwłokach Andrzeja zapomina o wszystkiem (!) i przebacza swemu „opiekunowi" wszystko, nawet śmierć swej matki.

Taką jest treść dramatu, treść bardzo zawikłana, w efekty jaskrawe, zbrodnie, morderstwa i t. p. bogata. W utworze swym chciał Rzewuski prawdopodobnie przeprowadzić tezę, iż zbrodnia karaną bywa na świecie przez życie samo. Ale rzecz, oparta na subtelnych obserwacjach skrajnej newrozy końca XIX. wieku, rzecz, malująca charaktery prawie chore w swej ekscentryczności, z trudnością tłómaczy się na scenie.

Dramat Rzewuskiego grany był miernie w „Ambigu Comique". Pani Tessandier była niezłą, jako księżna Eliza, to samo da się powiedzieć o pannie Lody w roli Estery Vandergold w pierwszej części, Olimpii w drugiej; całość jednak chromała.

W Theatre-Libre stanęła w tych dniach Gabrjela Zapolska przed publicznością paryską w roli hrabiny Ireny w „Simonne". Artystka miała zadanie o tyle ułatwione, iż hrabina Irena w dramacie Gramonta jest cudzoziemką, akcent przeto mowy Zapolskiej nie tylko nie raził, ale odpowiadał najzupełniej sytuacji. Dzienniki, które mam pod ręką, podnoszą „naturalność" gry artystki, która w maju wybiera się do Londynu, aby tam rolę hrabiny Ireny przedstawić. Między innemi piszą sprawozdawcy: „Pani Z. w roli ekscentrycznej Słowianki zarysowała postać wykwintnie drażniącą" („Rappel") „Jednym z doskonałych typów dramatu Gramonta jest hrabia Bilesco. Jest-to arystofanesowski portret, malowany z werwą i prawdą. Pani Zapolska wiernie tę postać odtwarza. Ona jedna zasługuje na wymienienie wśród miernej w ogóle interpretacji sztuki („Evenement"). „Pani Zapolska była doskonałą w roli księżnej". (*Figaro*). *Gil Blas* pomieścił sylwetkę artystki w słowach następujących: „Nowa gwiazda na firmamencie „Theatre Libre", odkryta przez p. Severine. Arystokratka z urodzenia i wychowania, jest ona córką marszałka szlachty, a urodziła się na stepach gubernji wołyńskiej. Brunetka, silnie i pięknie zbudowana, ma rysy ruchliwe, oczy żywe, głos donośny. Napisała kilka powieści w swoim języku. Jest realistką, którą krytyka nazywa polskim Zolą". Autorka „Kaśki Karjatydy" i „Małaszki", która w paryskim *Soleil* doczekała się honorów przekładu. Znaki szczególne: nie wchodzi nigdy na scenę bez zrobienia znaku krzyża św.". Zapolska pracuje obecnie nad „Norą" Ibsena, którą zamierza pokazać Paryżanom w jesieni.

Już to coraz częściej my, Polacy, dzięki artystom, rośniemy w chlubę na paryskim bruku.

Przed kilku dniami odbył się w sali Pleyel'a i Wolffa przy ulicy Rochechouart koncert Zygmunta Stojowskiego, pierwszy po powrocie artysty z Berlina: przyjęli w nim udział, oprócz samego koncertanta, były nauczyciel jego, Diemer, skrzypek p. Władysław Górski, wiolonczelista Salmon, skrzypek Tracol i śpiewak Karol Fürstenberg. Cały program składał się wyłącznie z kompozycyj francuskich i polskich, nie było jednak między niemi ani jednej samego Stojowskiego. W kwartecie Saint-Saënsa, odegranym z towarzyszeniem skrzypiec, altówki i wiolonczeli, miał sposobność młody muzyk do popisu technicznego, który wypadł też znakomicie. Kulminacyjnym punktem powodzenia była namiętna, ognista *toccata* Paderewskiego „w pustyni", odegrana z niesłychaną siłą; do najlepszych numerów programu należały prócz tego „Orientale" Diemera, „Badinage" Duboisa i śliczna „Legenda" Paderewskiego, wykonane przez Stojowskiego; „Danses ruthéniennes" Noskowskiego, odegrane przez niego na cztery ręce z Diemer'em; pełne żywego temperamentu „Intermezzo capricioso" Górskiego, wykonane przez samego autora, wreszcie „Elegja", odegrana na wiolonczeli przez Salmona z akompaniamentem autora, siwego, poważnego Faurègo.

Nie brak Polakom sukcesu również na innych polach. Tak np. świeżo wybrany został radca dr. Wicherkiewicz z Poznania, który tu przybył na kongres okulistów, prezydentem kongresu.

W salonie na Champs Elysees otwartym pod koniec z. m., rojno i gwarno. Zwidza go codzień 12 do 15 tysięcy osób.

W salonie tym składają swe lary i penaty „starcy", podczas gdy młodzi rozbili swe namioty na Polu Marsowem Ale i starcy poczynają już czynić pewne ustępstwa nowym kierunkom. W doborze farb n. p. przejawia się to dość wyraźnie. Nie wiele już widać obrazów, hołdujących urojeniu, jako Pan Bóg pomalował świat „Kremserweissem" i „Beinschwarzem". Równocześnie zaś z żywszym kolorytem wyziera z tematów więcej rzeczywistego życia, a mniej szpitalnej fantazji. Ileż wesołości tryska np. ze sceny familijnej Brispot'a „*Le roi boit*", lub z plafonu Benjamina Constanta p. n. „Paryż zaprasza świat na swe gody". W krajobrazach, które do niedawna tak aranżowano, że widać było ledwie kawałeczek nieba, rozszerzają teraz widnokrąg, a pewien nastrój romantyczny daje im wykwintną okrasę.

Mistycyzm, krzewiący się coraz silniej w literaturze, znalazł się naturalnie i w malarstwie; Merson, Quinsac, Flameng i Surand, oto najwybitniejsi przedstawiciele tego kierunku. — W dziale portretowym pierwszeństwo ogólnie przyznają dziełu Chartrana, który przedstawił Leona XIII. w otoczeniu kardynałów i Bonna „Renanowi".

Sensacyjne odkrycie zrobiło jedno z pism tutejszych, zestawiając Lotiego ze — straconym mordercą Anastayem. Oto, jakim sposobem stało się, że słynny pisarz znalazł się w tak dziwnem towarzystwie.

Pierwszy przed sędzią śledczym przyznał się do morderstwa starej baronowej Dellard, drugi zaś aż w dwóch książkach, bo w „Aziyade" i w „Fantôme d'Orient" wyznał, że był niegdyś przyczyną, autorem niemal bezpośrednim zgonu młodej i pięknej czerkieski ze Stambułu, której nazwisko prawdziwe zasłonił fantazyjnem imieniem Aziyadé.

Jeżeli przyjmiemy — a ze stanowiska czystej etyki powinniśmy przyjąć — że nie ma różnicy pomiędzy starą baronową francuską a młodą Azjatką i że wszystko jedno, czy zabija się pospolitym nożem kuchennym, czy tą zdradziecką trucizną, co zowie się miłością, to musimy zgodzić się na to, że Anastay i Loti zasłużyli albo na równą bezkarność, albo na równe potępienie. Tymczasem jakże różne są losy tych dwóch złowrogich bohaterów! Pierwszego postępek wywołał powszechne, zresztą bardzo słuszne oburzenie i doraźną karę, za pośrednictwem kata paryskiego, p. Deiblera, który, mówiąc nawiasem, na karku Anastay'a obchodził — jubileusz; była to bowiem 250 głowa, którą mistrz ten odcinał od kadłuba zbrodniarza. Natomiast czyn drugiego nietylko nikogo nie zgorszył, ale przeciwnie zachwycił wszystkich, co dowiedzieli się o nim z ładnego, z rzewnego nawet opisu autora. Ten zaś dotarł do najwyższego stanowiska, o jakiem marzyć może literat, gdyż wszedł do akademji francuskiej. Pani Dellard została pomszczoną, biedna Aziyadé — nie. Taka jest już ludzka sprawiedliwość!

Lat temu dziesięć Loti zajechał na swoim okręcie nad Bosfor. Tam poznał mieszkankę haremu jednego z baszów tureckich i oczarowawszy ją, długie snuł z nią dni miłości, które nareszcie przerwał rozkaz odjazdu, nadeszły z ministerstwa marynarki. Loti wrócił do kraju, gdzie wydał pt. „Aziyadé" powieść, w której opisał swój romans z piękną Czerkieską. Upłynęło lat dziesięć. Loti zapomniał o mieszkance z nad Bosforu. Na tle nowych swoich miłostek pisał nowe powieści, lepsze od „Aziyadé", która jednak była dlań pierwszym szczeblem do rozgłosu.

Po dziesięciu latach i stu przygodach, przypomniał sobie opuszczoną w Stambule. Roku 1891 udał się nad Bosfora.

Długo błądził, szukając kogoś, którydy mógł mu powiedzieć, gdzie kryje się Aziyadé. Wreszcie znalazł staruszkę murzynkę, która zaprowadziła go — na cmentarz, kędy wznosił się grób Aziyadé. Sprawdziło się w sposób żałośny zakończenie, jakie autor wymyślił dla swojej powieści. Aziyadé prawdziwa, jak bohaterka powieści umarła we łzach z tęsknoty za ukochanym którego nadaremnie wyglądała przez lata, przez lata całe.

Wówczas żal porwał Loti'ego; rzucił się o ziemię objął w ramiona zimny kamień grobowca i długo łkał...

Boleść swoją Loti opisał w „Fantôme d'Orient" słowami tak rzewnemi, natchnionemi taką poezją i taką melancholją, że czytając tę książkę, czytelnikowi serce się ściska i łzy do oczów się cisną. Równocześnie żal mu biednej Aziyadé i Loti'ego. Ale niechże się pocieszy. Aziyadé w grobie nie wie już, co to smutek, a u Loti'ego rozpacz zwykle niedługo trwa. Sam, jakby przeczuwał, że tkliwe dusze będą się o niego niepokoiły, zapewnił czytelników swoich z naiwnym cynizmem w dopisku do „Fantôme d'Orient", że „to już minęło", że przestał myśleć o Aziyadé i opłakiwać ją.

Wspomniałem o jednej nowości księgarskiej, mianowicie o *Fantôme d'Orient*, muszę i o innych pomówić. Przedewszystkiem należy się słowo pochwalne p. Janowi Rameau. Młody to pisarz, który naraz wystąpił, jako talent pisarski pierwszej wody, jako głęboko myślący psycholog. Nie wiele potrzebował czasu, aby wyrobić się. Jego najnowsza powieść: *L'amour d'Annette*, należy do najlepszych utworów tegorocznych. Są to dzieje kobiety młodej, miłej, ale nieładnej, serdecznie przywiązanej do męża, który bezmyślnie, nie przez brak serca, ale przez brak delikatności, tyranizuje ją i na bolesne skazuje męczarnie. Miłość Annetty wydaje się nielogiczną, gdyż nie jest wynagrodzoną. Ale kto wie, może kocha małżonka dla tego właśnie, że on dla niej niedobry? Przynajmniej zdaje się, że to autora opinja, gdyż zakończył on swą powieść następującemi słowami: „Jesteśmy niezdolni przywiązać się do osób, które cierpień nam nie przysparzają" Frazes ten jest syntezą całej książki.

Nawiasem mówiąc, romans kończy się optymistycznie. Adrjan, mąż Annetty, poznaje w końcu swe winy, klęka u nóg swej ofiary i błaga ją o przebaczenie.

Rozwiązanie to nie jest może ściśle psychologicznem, ale spodoba się z pewnością czytelniczkom czułym, tym, co przywiązują się do bohaterów powieści, które rozczulają i interesują się ich losami.

---

na takim klawikordzie „Modlitwę dziewicy", ludzie z miasta by chyba pouciekali. W dalszym ciągu widzimy przeważnie historyczną wystawę, uporządkowaną według krajów i szereg wewnętrznych widoków rozmaitych scen i sal. W austrjackim oddziale prym wodzą zbiory domu cesarskiego, obejmujące rzadkie rękopisy, obrazy, medale, monety itd. Znajdują się tu też kompozycje kilku członków cesarskiego domu i instrumenty, na których grywali. Bardzo obfity jest oddział rosyjski, z którego wchodzi się do próżnego jeszcze oddziału z eufemistycznym napisem (po niemiecku) „Komitet dla udziału sztuki polskiej w międzynarodowej wystawie teatralno muzycznej". Tak chciała dyplomacja: nic ta wielka wprawdzie, ale nasza domorosła mała, którą do syta wszyscy znamy... Dziwnym gegraficznym porządkiem z Polski, (a raczej z owego biura komitetu polskiego) przechodzi się, jeżeli się nie mylę, wprost do Hiszpanji, Belgji i Włoch, ale wszystko to dziś jeszcze świeci pustkami. W ogóle w tej najgłówniejszej części wystawy, ani trzecia część jeszcze nie gotowa. Z exterierów trzy tylko już skończone, a w tej liczbie moskiewski Kreml. Polski oddział urządzowy będzie w przyszłym tygodniu, dziś stoją tam próżne szafy, a na ścianach wiszą portety pani Antoniny Hotmanowej i pana Solskiego z Krakowa.

(D. n.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Leopold Salvator powrócił onegdaj rannym pociągiem z wycieczki myśliwskiej Jasień-Perehińsko.

Z życia towarzyskiego. Dnia 4. bm. pobłogosławiony został w Poznaniu związek małżeński pomiędzy p. Władysławem Suchorzewskim, a panną Heleną Krzesińską córką śp. profesora dr. Krzesińskiego i Sydonji z Wilkońskich.

W sobotę odbył się w Warszawie ślub znanego artysty i kompozytora, Michała Hertza, wicedyrektora Towarzystwa muzycznego, z panną Kaute, laureatką konserwatorjum.

Nekrologja. Nikodem Biernacki, artysta-skrzypek były skrzypek u dworu króla szwedzkiego, zmarł w Sanoku, przeżywszy lat 67, po długich cierpieniach d. 6. bm. — W dniu 4. bm. w Warszawie zmarł jeden ze starszych naszych pejzażystów, zarazem długoletni malarz-dekorator teatrów warszawskich, Adam Malinowski. — Dnia 30. zm., tj. w sobotę po południu, zakończył życie ksiądz Walerjan Ruszkowski, należący do zgromadzenia OO. Paulinów w Częstochowie. Zmarły był jednym z najgorliwszych kapłanów i niezmordowanym spowiednikiem licznych tłumów, przybywających rokrocznie na Jasną Górę dla pomodlenia się przed cudownym obrazem N. Marji Panny. Był on nadto jednym z czterech spowiedników apostolskich, udzielających błogosławieństwa apostolskiego wiernym. Zgon świątobliwego i gorliwego kapłana obudził żal powszechny wśród mieszkańców Częstochowy i okolicy, których powszechną sympatją cieszył się zmarły kapłan. Zmarł, przeżywszy lat przeszło 60. — We Wiedniu zmarł w d. 6. bm. znany lekarz i meloman tamtejszy dr. Gerhard Breuning, liczący lat 79.

Kalendarz. Niedziela (8.): Stanisława B. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 37, zachód o godzinie 7. minut 17.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

„L'intruse". W odcinku dodatku literackiego rozpoczynamy w poniedziałek przekład głośnego dzieła Maeterlinka „Intruz". Jestto jedno z najznakomitszych dotąd dzieł symbolizmu, nowego kierunku sztuki, który wprost przeciwległe naturalizmowi zajął stanowisko.

Marszałek kraju książę Eustachy Sanguszko powołał do zastępowania nieobecnego we Lwowie p. Antoniego Chamca, a mianowicie do kierownictwa departamentu szkolnego w Wydziale krajowym, p. Stanisława Brykczyńskiego, który onegdaj objął urzędowanie.

Odznaczenie. Cesarz nadał tytuł radcy rządowego z uwolnieniem od taksy starszemu inspekterowi kolei Karola Ludwika Józefowi Schrederowi w Krakowie przy sposobności przeniesienia tegoż w stały stan spoczynku.

Promocja. Pan Salomon Jampoler, rodem z Hłuboczka Wielkiego, w Galicji, kandydat notarjalny, otrzymał na dniu wczorajszym w tut. uniwersytecie stopień doktora praw.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły radzie szkolnej miejscowej w Rącznej, w powiecie krakowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Order żelaznej korony trzeciej klasy otrzymał Bernard Baumeister, artysta sceny nadwornej wiedeńskiej. Baumeister, urodzony w Poznaniu w roku 1828, jest członkiem „Burgu" od roku 1852.

Prezenta. Namiestnictwo udzieliło prezentę na gr. kat. probostwo Urlów, ks. Włodzimierzowi Schenkirzykowi.

W bardzo przyjemny sposób odbywa się przysposabianie szutru na ulicy Żulińskiego Stosy kamienia ustawiono tuż przy trotuarze i tam też biegli w swym fachu mistrzowie tłuką je na szutr. Ponieważ dzieje to się na całej długości ulicy, przechodnie więc mają miłą sposobność, wpadać co parę kroków w sferę drobnych okruchów kamiennych, które podobno niezłem są lekarstwem — na oczy.

Ulica Żulińskiego jest wąska, nic więc dziwnego, że stosów kamiennych nie odsunięto dalej od trotuaru ku środkowi; zatamowaną zostałaby wówczas komunikacja kołowa. Czy jednak nie możnaby trudnego problemu w ten sposób rozwiązać, iżby wąskie ulice otrzymywały szutr już gotowy?

I. zjazd koleżeński byłych uczniów i uczenic zakładu Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu odbył się wczoraj we Lwowie. Rano o godzinie 10. wysłuchali byli uczniowie uroczystej mszy św. w kościele OO. Karmelitów, poczem odbyło się wspólne posiedzenie w lokalu kasyna miejskiego. Zebranie zagaił były dyrektor zakłady pan Juljusz Starkel. Następnie zdawał sprawę o losach byłych wychowanków zakładu p. Jerzy Tyrowicz, a dalej przewodniczący p. Juljusz Starkel o stanie fundacji i obowiązkach, jakie na niej ciężą wobec wychowanków. Uchwalono po dziesięciu latach urządzić zjazd ponowny, a obecnie podczas dzisiejszej wycieczki wspólnie się odfotografować. Zakończył obecny dyrektor, p. Włodek, zaproszeniem uczestników na jutro do Drohowyża.

(*m.*) **Brzuchowice jako stacja klimatyczna** i miejsce wycieczkowe, pozyskały w ubiegłym roku całą sympatję lwowskiej publiczności. Nie wątpimy, że i w tym roku sympatja ta nie ostygnie, owszem nawet spotęguje się, tembardziej, że Towarzystwo właścicieli realności w Brzuchowicach postara się o uprzyjemnienie pobytu wycieczkowcom. W piątek odbyło się zgromadzenie członków wspomnianego towarzystwa, na którem powzięto kilka ważnych uchwał. Przedewszystkiem uchwalono przystąpić w jak najkrótszym czasie do budowy kaplicy, podług planów, sporządzonych przez profesora politechniki p. Bisanza, który też objął kierownictwo budowy. Kaplica zbudowaną zostanie z drzewa, a roboty oddano p. Hroboniemu. Towarzystwo posiada na ten cel fundusz 1300 zł. wobec tego jednakże, że koszta budowy kaplicy będą daleko wyższe, postanowiono udać się do gminy m. Lwowa z prośbą o udzielenie stosownej subwencji. Następnie uchwalono wnieść podanie do dyrekcji kolei państwowej, oraz wysłać deputację do dyrektora p. Kłosowskiego z prośbą o zaprowadzenie od 15. maja codziennie pociągu spacerowego, któryby wychodził ze Lwowa o godz. 3 popołudniu, zaś powracał o godz. 9 min. 20. Oprócz tego żądają właściciele tamt. realności od gminy lwowskiej uporządkowania parku, ustawienia nowych ławek i urządzenia chodnika obok will przy głównej drodze.

Towarzystwo zamierza urządzić w tym roku 4 do 5 festynów z muzyką i urozmaiconym programem zabawy.

Spodziewamy się, że tak dyrekcja kolei państwowej, jak i gmina m. Lwowa, przychylą się do słusznych żądań towarzystwa, a tem samem przyczynią się do podniesienia i rozwoju stacji klimatycznej, mającej niezawodnie wielką przyszłość.

Dla wieśniaka szląskiego, J. Kopca, złożył p. dr. Aleksander Małaczyński pięć książek rozmaitej treści.

Nowy „Sokół". W Dąbrowie z inicjatywy „Sokoła" tarnowskiego powstało nowe gniazdo „Sokole". Nowemu tow. zasyłamy życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju.

Z Debreczyna donoszą, że owym oficerem piechoty, który wypoliczkował był na ulicy żołnierza honwedów i tem zajściem dał powód do znanej interpelacji w sejmie węgierskim, jest porucznik Bovary, stacjonowany w Erlau. Pomimo wielce ubliżającej apostrofy, która go spotkała w sejmie ze strony p. Horvatha, podobno nie żądał on dotychczas satysfakcji od zbyt krewkiego i ze słowami nie liczącego się posła...

Psy wojenne. Z Pięciukościołów donoszą: Tutejszy pułk piechoty nr. 52, otrzyma cztery duże psy, rasy podobnej do psów z góry św. Bernarda, równocześnie zaś miano inne także pułki w takie psy zaopatrzyć. Mają być one tresowane dla celów wojennych w ten sposób, by rozróżniały swego od wroga, by alarmowały w razie potrzeby, a rannych zawlekały w bezpieczne miejsca. Tym, którzy dokonają takiej tresury, przyznaną będzie wysoka premja.

Ofiara zamachu przy bulwarze Magenta, drukarz Hamonot, zmarł w dniu 6. b. m. Stan Very'ego niezmieniony.

Japończycy we Wiedniu. Szef jeneralnego sztabu armji japońskiej, jenerał Kodama, bawił w tych dniach we Wiedniu w przejeździe do Niemiec.

Defraudant Jäger, sprawca sprzeniewierzenia w frankfurckim domu Rothschilda, umknął pod nazwiskiem przybranem „Meggenhofer", parowcem, dążącym do Cejlonu. Tamtejszy konsul niemiecki został już uprzedzony o przyjeździe Jägera.

Do Ameryki umknął w tych dniach peszteński adwokat Józef Grulich, zażywający reputacji zamożnego człowieka. Defraudant uciekając, zastawił biżuterje swej żony i matki.

Król włoski odziedziczył w tych dniach milion lirów. Zapisał mu je niejaki Laudius Marchiani, zmarły w Fucechio, procenta tylko od tej sumy przeznaczając na dożywocie dla żony. Król przyjął spadek, żartobliwie nadmieniając wobec przyjaciół, że pierwszy raz zdarza mu się coś dostać, dotąd bowiem dawał tylko.

O zadaniach nowoczesnej dyplomacji wyraził się lord Dufferin, angielski ambasador w Paryżu, na dorocznym bankiecie izby handlowej angielskiej w Paryżu, jak następuje: „Dawniej, opowiadał, dyplomaci uważali za rzecz niegodną swego stanowiska, zajmować się sprawami handlowemi, podczas gdy dzisiaj właśnie na sprawy ekonomiczne kładzie dyplomacja ogromny nacisk. Najważniejszem oczywiście zadaniem każdego ambasadora, jest utrzymanie pokoju, bo wojna jest ogólnem nieszczęściem i gdy raz wybuchnie, niepodobna przewidzieć, jakie przybierze rozmiary.' Uwagi swe zakończył lord następującym żartem: „Dawniej wypowiadano wojny z wielką pompą przy odgłosie trąb, przez usta heroldów — dziś zaś za pomocą depesz, często nawet niegramatycznych. Ja radziłbym jeszcze inny sposób, radziłbym mianowicie jako symbol poczynającej się wojny, ustawić dwie szubienice i powiesić na nich odnośnych dwóch ambasadorów. Gdyby przydano im jeszcze do towarzystwa odnośnych ministrów spr. zewn., nie miałbym nic przeciw temu."

Anarchiści belgijscy, uwięzieni temi dniami w Liège, przyznali się już do swych czynów zbrodniczych — jak to donosi depesza z Brukseli. Co najdziwniejsza wszakże wychodzi tam na jaw teraz, to, że kilku pomiędzy nimi nie są robotnikami, ale zamożnymi pracodawcami.

Samobójstwo skutkiem gry na rulecie. Z Ventimiglia donoszą: Młode małżeństwo, br. P. z Belgji, odbywające podróż poślubną, które w Monte Carlo przegrało 120 000 fr. — stanowiących niemal cały ich majątek — snać z rozpaczy rzuciło się w nurty morskie, gdzie naturalnie wspólny grób znalazło. Samobójstwo to jest już w ciągu miesiąca czwarte z rzędu, jako następstwo gry na rulecie.

[*m*] **Dobroczynne towarzystwo.** Walne zgromadzenie Towarzystwa miłosierdzia pod godłem Opatrzności odbyło się onegdaj o godzinie 3. popołudniu, w wielkiej sali ratuszowej, pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Mochnackiego, a w obecności gorliwej protektorki, namiestnikowej hr. Badeniowej. Funkcje sekretarza pełnił p. A. Lewakowski.

Ze sprawozdania wydziału, przedłożonego przez dyrektora p. Bolesława Lewickiego, wyjmujemy następujące szczegóły:

Przez cały czas swego 10 letniego istnienia, starało się Towarzystwo wypełniać główny swój program: podawać biednym środki do pracy, zakładać izby robotnicze, w ogóle działać na moralnie upadłych bliźnich, którzy czy to w skutek choroby, czy też złych nałogów, stali się żebrakami. Tym ostatnim wydaje zarząd odznaki blaszane z godłem Towarzystwa, które im dają możność w kruchtach kościelnych, na cmentarzu i w miejscach, przez władze na to przeznaczonych, żebrać. Z wykonaniem pierwszego punktu programu ściśle był połączony drugi, tj. zakładanie izb robotniczych, i dlatego już w r. 1883 zakupił ówczesny zarząd za cenę 19.000 zł. realność, w której do dziś dnia znajduje się „Dom pracy". W „Domu pracy" są izby robotnicze, czyli pracownie, w których kobiety zajęte są praniem bielizny, szyciem worków, darciem pierza, robieniem i cerowaniem pończoch, a mężczyźni robieniem torebek papierowych dla handlów korzennych, robieniem pak i paczek drewnianych, darciem sasaparyli, tłuczeniem kredy, robotami stolarskiemi, szewskiemi itd. Za roboty, wykonane w „Domu pracy", uzyskano w ubiegłym roku 1.432 zł. 25 ct.

Wózek, zaprzężony osiołkiem, dziewięć już lat zbiera jarzynę, jaja, chleb, bułki, resztki obiadów, suknie zużyte, obuwie i parę centów, wspaniałomyślnie rzucanych przez mieszkańców Lwowa, co jest właśnie potężną dźwignią w ekonomji Towarzystwa. Niezależnie od tego, wysełа zarząd jałmużnika, wybranego z grona prebendarjuszów, który obchodzi domy tych mieszkańców w mieście i na przedmieściu, którzy, nie należąc do Towarzystwa jako członkowie czynni, nie ociągają się jednak z datkiem dobrowolnym.

Obecnie zamierza wydział urządzić pralnię bielizny na wielką skalę.

Dochody towarz. wynosiły 11.591 zł. 45 ct., rozchody 10 847 zł. 95 ct. W „Domu pracy" było ogółem zajętych w ciągu ubiegłego roku 922 ubogich. Rozdano zajętym w „Domu pracy" 29.172 porcyj chleba, tyleż porcyj zupy, kawy i herbaty. Ubogim, przychodzącym z miasta, rozdano 3076 porcyj chleba i 1548 porcyj zupy.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, wyrażając przez aklamację protektorce hr. Marji Badeniowej, serdeczną podziękę za tak życzliwą i skuteczną opiekę nad towarzystwem. P. prezydent miasta podniósł z uznaniem, że towarzystwo utrzymujące „Dom pracy", wyręcza kraj i gminę miasta Lwowa.

W końcu przystąpiono do wyborów.

Przewodniczącą wybrana została p. namiestnikowa Marja hr. Badeniowa; zastęp. przewodniczącej Marja hr. Borkowska.

Do wydziału weszli pp.: Dr. Balko Władysław, Bałutowska Antonina, Borkowski hr. Jerzy, Borkowska hr. Jerzowa, Bratkowska Michalina, Dreksler Ignacy, dr. Ekielski Józef, ks. Gorazdowski Zygm., Kochanowska Róża, Lewakowski Aleksander, Lewicki Bolesław, Lewicki Jakób, ks. dr. Lewicki Rudolf, dr. Marchwicki Zdzisł., Markiewicz Stanisław, ks. Ponińska Karolina, dr. Popiel Juljusz, dr. Sawicki Stella Jan, Skarbek hr. Henryk, Stanowski Antoni, Stokowski Apolinary, Szayerowa Marja, Tillowa Adolfina, Werner Leontyna, Wieczyńska Katarzyna, Hawryszkiewicz Sylw.

Korespondencja redakcji. Pan A. F. w Brodach Przedewszystkiem prosimy o wiadomości o Radziwiłowie.

Wycieczka „Lutni". Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" urządza z końcem maja dla członków i tychże rodzin wycieczkę towarzyską do Brzuchowic. Wszyscy pamiętają, jak świetnie udała się przed kilku laty, zabawa aranżowana przez „Lutnię" na Kortumówce, to też niezawodnie i tegoroczna wycieczka wypadnie jak najlepiej i da sposobność uczestnikom spędzić kilka chwil wesoło na świeżem powietrzu.

Wieczorek. We wtorek dnia 10 maja 1892 odbędzie się w sali ochotniczej straży ogniowej „Sokół" (Rynek l. 17, I. piętro) wieczorek muzyczno-deklamacyjny z uprzejmym współudziałem pań J. Sochaniewiczównej i J. Kropińskiej.

„Skała" Stowarz. katolickiej młodzieży rękodzielniczej urządza wieczorek muzykalno-deklamacyjny który odbędzie się w sali Stow. przy ul. Mickiewicza l. 28, w niedzielę dnia 8. maja 1892, pod artystyczn. kierown. pana J. Czubskiego z łaskawym współudziałem panny Wandy Chulawskiej oraz pp F. Chulawskiego i L*** ku uczczeniu 101 rocznicy nadania konstytucji 3. maja

Walne zgromadzenie. Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie zaprasza szanownych członków na doroczne Walne zgromadzenie, które się odbędzie we wtorek dnia 10. maja b. r. o godzinie 11. przed południem w sali Tow. muzycznego. (Teatr. I. piętro).

Uroczyste nabożeństwo w 101 rocznicę wiekopomnej konstytucji 3. maja 1791 odbędzie się dnia 8. maja b. r. w świątyni izraelickiej (Templum) o godzinie 11. przed południem.

Wydział towarzystwa śpiewackiego „Echo" zaprasza członków czynnych na 2 nadzwyczajne próby, jedną w niedzielę (8. b. m.) o godzinie 12. w południe, drugą zaś w poniedziałek (9, maja) o 6. wieczorem rozpocząć się mającą.

Uroczystość sokolska.

Z Pragi otrzymał lwowski Sokół od dr. J. Scheinera, sekretarza Związku, wiadomość, że na uroczystość jubileuszową przybędzie z Pragi w sobotę d. 4. czerwca wieczorem 200 Sokołów w strojach. W ćwiczeniach jubileuszowych na boisku weźmie udział 6 zastępów, które przeważnie ćwiczyć będą na drążku i poręczach.

Na zjazd Sokolstwa polskiego we Lwowie wyprawia centralny wydział sokolej żupy morawskiej osobny pociąg, który wyjedzie z Berna morawskiego, a po głównych stacjach aż do Cieszyna zabierać będzie uczestników wycieczki. Jest to zatem już drugi pociąg sokoli, zgłoszony z Czech do Polski.

Wycieczka krakowskich „Sokołów" do Lwowa zapowiada się bardzo dobrze. Dotąd liczyć można, że 150 druhów w mundurach wyjedzie do stolicy kraju.

* * *

Wydział „Sokoła" lwowskiego wysełа dnia 6. maja br. druha Wł. Janikowskiego, zastępcę naczelnika „Sokoła" lwowskiego, jako lustratora, dla przeglądu ćwiczeń jubileuszow[ych]. O przybyciu zawiadomione zostaną wydziały [od]nośnych Towarzystw na dwa dni przed przy[by]ciem. Wydział uprasza członków o jaknajliczniejsze zbieranie się na ćwiczenia w dniu oznaczonym i to tak biorących udział w ćwiczeniach wolnych, na przyrządach, jak i w pochodzie. Podróż rozpocznie druh Janikowski drogą na Czerniowce, Kołomyję, Stanisławów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Sanok, Jasło, Nowy Sącz, Tarnów, Rzeszów, Łańcut, Jarosław, Przemyśl, w końcu Złoczów, Brody i Tarnopol. Siedziby, tym spisem nie objęte, zechcą się w razie potrzeby zgłaszać do wydziału „Sokoła" we Lwowie, który na żądanie wyszle drugiego lustratora. Zarazem podaje wydział do wiadomości członków, że ćwiczenia odbywać się będą na boisku w czap[]kach sokolich.

Turgenjew i Tołstoj.

Stosunek wzajemny, w jakim pozostawali dwaj najwięksi z nowożytnych poetów rosyjskich: Turgenjew i Tołstoj, nie był bynajmniej przyjaznym. Znali się od lat bardzo młodych, życie obu układało się w ten sposób, że stykać się im przychodziło często — mimo to jednak zgodzić się ze sobą nie mogli nigdy, zawsze wzajem sobie pozostali obcymi. Były zarówno z jednej, jak z drugiej strony kilkakrotnie powtórzone usiłowania, zawiązania węzłów ściślejszych, serdeczniejszych — daremne jednak i bezskuteczne. Chwilowo następowało zbliżenie, ale chyba tylko na to, aby po niedługim czasie oddalenie jeszcze większe przybierało rozmiary. Nić, łącząca obu poetów, była właściwie wątłą tylko pajęczyną, której lada silniejszy podmuch co chwila groził zerwaniem, raz nawet niebezpieczeństwo to zdawało się już nieuniknionem — nie wiele brakowało, a obaj poeci stanęliby naprzeciw siebie z bronią w ręku.

Było to w roku 1861 w połowie czerwca Tołstoj i Turgeniew, zaproszeni przez przyjaciela swego Fieta, przybyli do posiadłości jego Stepanówki, ażeby obecnością swą uświetnić uroczystość dnia urodzin pani Fietowej. Około godziny 8. rano zebrali się wszyscy goście i rodzina gospodarza w sali jadalnej. Na stole syczał wesoło samowar. Miejsca obok gospodyni zajęli na-

turalnie obaj poeci: po prawej stronie Turgenjew, po lewej Tołstoj. Wśród ożywionej rozmowy zwróciła się pani Fietowa do Turgenjewa z zapytaniem, czy zadowolony jest z przyjętej niedawno do swej córki guwernantki, Angielki. Turgenjew nie miał dość słów pochwały dla Angielki. Między innemi podniósł i to jako jej zaletę, że starając się serce jego córki zaprawić do dobroczynności, żąda od niej, by sama udawała się do domów ubogich, odzienie ich zabierała i oddawała je naprawione własnemi rękami.

— I pan uważasz, że to jest dobre? — zapytał Tołstoj.

— Naturalnie — odparł zapytany — w ten sposób wchodzi dobroczynność w bezpośrednie zetknięcie z prawdziwą nędzą.

— A mnie się wydaje, że takie rozpieszczone dziewczę, zajmujące się łataniem brudnych, cuchnących łachmanów, może tylko odgrywać komedję.

— Proszę pana nie wyrażać się w podobny sposób — zawołał Turgenjew, a nozdrza jego zadrżały — skutek gwałtownego wzburzenia.

— A któż mi zabroni wypowiadać otwarcie to, co mi dyktuje moje głębokie przekonanie? — odpowiedział równie gwałtownie Tołstoj

Wówczas Turgenjew, zapominając o całem towarzystwie, zerwał się ze swego miejsca i zawołał: „W takim razie ja obelgą zmuszę pana do milczenia!" — poczem chwyciwszy się oburącz za głowę, wybiegł z pokoju. Tego samego jeszcze dnia obaj poeci opuścili dom Fieta. Tołstoj napisał do Turgenjewa list z żądaniem honorowego zadośćuczynienia. Turgenjew nie pozostał dłużnym odpowiedzi, ale odpowiedź ta nie zadowoliła Tołstoja, przeciwnie wydała mu się tylko wykrętem, w tym też duchu napisał ponowny list do swego przeciwnika. Turgeniew odpowiedział znowu, nie zwlekając: oświadczał gotowość do pojedynku, ale równocześnie przyjmował na siebie winę całego zajścia, a słowa, wypowiedziane niebacznie u Fieta, przypisywał jedynie uniesieniu. Tołstoj przyjął to wyjaśnienie do wiadomości, mimo to jednak nie przyszło między obu poetami do zgody. Turgenjew wybrał się ponownie w drogę do Paryża, gdy w tem doszły go wieści, że Tołstoj rozszerza w Moskwie kopje jakiegoś listu, pisanego wrzekomo do niego, (Turgenjewa) o nader obelżywej treści. Turgenjewowi nie pozostawało nic innego, jak wyzwać Tołstoja, co też niezwłocznie uczynił. Ale i tym razem sprawa wzięła szczęśliwy obrót. Okazało się mianowicie, że wieści o nieszlachetnym postępku Tołstoja były zupełnie bezpodstawne, a tem samem upadało wyzwanie Turgenjewa.

Tak tedy do rozlewu krwi żadnym razem nie przyszło, nić pajęcza utrzymała się w całości.

Dziwnie na tle tego stosunku odbija list ostatni Turgenjewa do Tołstoja, pisany już na śmiertelnem łożu. List ten świadczy dobitnie o wielkości duszy umierającego poety, a zarazem jest dowodem, jak wysoko cenił on Tołstoja, że uważał go za największego może z wieszczów rosyjskich.

„Kochany, drogi Lwie Mikołajowiczu! — pisze Turgenjew dnia 27. albo 28. czerwca roku 1883, ołówkiem, dzierżonym słabnącą już widocznie ręką. — Nie pisałem długo do pana, gdyż leżałem i leżę, mówiąc po prostu, na łożu śmiertelnem. Przyjść do zdrowia już nie mogę, o tem nie ma nawet co myśleć. Ale piszę do pana, aby ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że jestem pańskim współczesnym, ażeby panu przedłożyć moją ostatnią, gorącą prośbę. Mój przyjacielu, powróć pan do literackiej działalności! (Turgenjew nie zgadzał się z kierunkiem, obranym przez Tołstoja, uważał kierunek ten za rodzaj zboczenia. *Przyp. Red.*) Wszak talent pański źródło swe ma tam, gdzie wszystko inne. Ach, jakżeż czułbym się szczęśliwym, gdyby moja prośba do pana odniosła skutek. Ale ja jestem człowiekiem, którego koniec się zbliża... Mój przyjacielu, wielki pisarzu rosyjskiego narodu, zważaj pan na moją prośbę, zawiadom mię, czyś otrzymał tę kartkę i pozwól mi raz jeszcze ciebie twą żonę i wszystkich twoich serdecznie uściskać. Nie mogę dalej... jestem zmęczony..."

Było to ostatnie pożegnanie, a zarazem przebaczenie. Tak żegnają się „na krańcach swych przeciwne bogi". *Li.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 po raz trzeci „Kazimierz Wielki i Esterka", obraz historyczny w 5. aktach, a 6. obrazach przez Stanisława Kozłowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 pierwsze przedstawienie w tym sezonie w Teatrze letnim, „Klub kawalerów", komedja w 3. aktach M. Bałuckiego. Trzeci gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich; wieczór o godzinie pół do 8 w teatrze hr. Skarbka „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3. aktach Zeller'a. Pierwszy występ pani Skalskiej, po dłuższej słabości tejże; jutro w poniedziałek w Teatrze letnim „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Hermana Sudermanna w przekładzie Julji Otrembowej. Czwarty gościnny występ panny Jadwigi Czaki; we wtorek przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza", (*„Cavalleria rusticana"*), opera w 1. akcie Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracje. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Alfred Grevin, znany karykaturzysta *Journal amusant*, zmarł w Paryżu. Grevin był już od dłuższego czasu sparaliżowany.

Z prasy warszawskiej. Jan Rutowski, Ludomir Grendyszyński, Stanisław Lenc, wystąpili z redakcji *Kurjera codziennego*.

Przewodnik „Kółek rolniczych" nr. 5 wyszedł d. 3. bm. i zawiera między innemi ciekawy artykuł p. t. „Dziesięć lat Towarzystwa Kółek rolniczych" 1882—1892." Jest to początek dokładnej historji dziesięciolecia tego pożytecznego Towarzystwa.

Włosi w Warszawie. Niespodziewanie zawitała do Warszawy trupa p. Andrzeja Maggi, która d. 4. bm. rozpoczęła w teatrze Wielkim przedstawienia „Otellem" Szekspira. O przedstawieniu tem pisze w *Kurjerze Warszawskim* Kazimierz Zalewski: Maggi ma wszelkie warunki zewnętrzne na niepospolitego artystę, a czy jest tak wielkim istotnie, żeby mógł pociągnąć nawet publiczność, nie rozumiejącą jego języka, do teatru, przesądzać nie mogę. Przyznaję się wprost, że nie wiem, czy mam do czynienia z aktorem twórczym, czy też tylko z doskonałym kopistą. Szkoda, że p. Maggi nie zaczął od dramatu Giacosy „Il conte rosso", boby były wtedy dla nas nowością i sam utwór i rola, której w repertuarze ani Salvini'ego ani Rossi'ego, zdaje mi się, że nie było. O otoczeniu włoskiego tragika nie ma co i mówić, gorsze ono jeszcze, niż Rossi'ego, a jeszcze i tem się odznacza, że reprezentuje kilka djalektów nawet w głównych rolach.

Teatr.

(„Gęsi i gąski" komedja w 5 aktach M. Bałuckiego. Drugi występ panny Jadwigi Czaki.)

Wznowiona w dniu onegdajszym komedja Bałuckiego „Gęsi i gąski", nie zalicza się bynajmniej do celniejszych utworów autora „Radców pana radcy".

Luźna intryga i szkicowe traktowanie przeważnej części figur scenicznych w tej sztuce, stanowią jej wady. Zalecają natomiast i piękny djalog i komizm sytuacyj i wiele drobiazgów, schwyconych z życiowej obserwacji, a nadających pojedynczym scenom wiele ruchu i życia. Dwa główne typy: ciocia Rzępielińska i kadet Durnicki — ten ostatni, figura zupełnie nowa na scenie — posiadają bardzo wiele siły komicznej i charakterystycznej werwy.

Słowem „Gęsi i Gąski", mimo zarzutów, jakieby temu utworowi poczynić można ze stanowiska ściśle krytycznego, są i pozostaną na scenach polskich miłem zawsze zjawiskiem. Pruderzystom, którzy gorszą się pewnemi sytuacjami w tym utworze, najsnadniej wypadnie odpowiedzieć własnemi słowy Bałuckiego: „Boję się być nudnym" — pisał w swoim czasie zasłużony komedjopisarz — „radbym najbardziej ricinusowe myśli podać w najweselszy sposób, żeby je można łatwiej przełknąć, a są i byli tacy, którzy p r z y p r a w ę chcieli uważać za p o t r a w ę"...

Wczorajsze wznowienie „Gęsi i Gąsek" szczególniejsze budziło zajęcie z powodu występu panny Jadwigi Czaki, która po raz wtóry ukazała się na tutejszych deskach w roli Joasi Kłopotkiewiczówny.

Występ wczorajszy warszawskiego gościa utwierdzić mógł nas tylko w korzystnem mniemaniu, jakie o grze panny Czaki powzięliśmy po przedstawieniu środowem. Naturalność, werwa niepospolita, pracowite obmyślenie najdrobniejszych szczegółików przedstawianej kreacji, zdradzają w niej na pierwszy rzut oka artystkę stołecznego teatru, który może sobie pozwolić na l u k s u s tego rodzaju, jak prób kilkanaście z każdej wystawianej nowości.

Panna Czaki — jak to już zaznaczyliśmy w poprzedniem sprawozdaniu — gra bez przerwy. Nie ogranicza się na trafnem wypowiedzeniu swej „kwestji," lecz posiłkuje, podkreśla prześliczną swą dykcję wyborną grą mimiczną, akcją pełną swobody i elegancji.

Pod tym ostatnim względem mogłaby stać się panna Czaki pożądanym wzorem dla wielu tutejszych artystek, żywiących — jak się zdaje — to błogie przekonanie, że poprawne wygłoszenie roli wystarcza do stworzenia scenicznego charakteru...

Publiczność, szczelnie zapełniająca audytorjum, bardzo sympatycznie przyjmowała gościa. Po akcie pierwszym wręczono pannie Czaki przepyszny bukiet.

Miejscowi artyści, co z przyjemnością notujemy, tworzyli harmonijną całość. Werwa panny Czaki podziałała ożywczo na flegmatyczny temperament naszych kapłanek i kapłanów sztuki...

Wesoła atmosfera, panująca wczoraj w teatrze, spowoduje prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości powtórzenie „Gęsi i gąsek."

Ostatnie wiadomości.

Węgierska prasa opozycyjna donosi zgodnie, że hr. S z a p a r y zakomunikował już przewódcom stronnictw opozycyjnych owo przedłożenie w sprawie j u b i l e u s z u k o r o n a c y j n e g o, które wkrótce wnieść ma w sejmie. Przewódcy ci wszyscy mieli zupełnie aprobować ten projekt ministerjalny.

Według telegramów budapeszteńskich, ale zawartych w prasie wiedeńskiej, która — jak wiadomo — zbyt mocno się interesuje jak n a j r y c h l e j s z ą regulacją waluty, aby jej nie podejrzewać o pewien brak przedmiotowości w ocenie tak doniosłej reformy ekonomicznej, — otóż według tych źródeł dość stronniczych, mają w stolicy Węgier na pewne liczyć na to, że przedłożenia w a l u t o w e zostaną w tamtejszym sejmie do dnia jubileuszu, t. j. 8. czerwca w całości przedyskutowane i u c h w a l o n e. Nawet opozycja miała podobno objawić takie same życzenie.

Francuska rada stanu uznała zbiorowy list pasterski episkopatu francuskiego za n a d u ż y c i e władzy urzędowej.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów).* Po przyjęciu wniosku o powiatowych inspektorach szkolnych, przedsięwzięto wybory, celem wzmocnienia komisji podatkowej — wśród czego Młodoczesi i antisemici podnieśli protest z tej przyczyny, że ani jeden mandat do tej komisji nie został komukolwiek z ich stronnictw przydzielony. Wybrani zostali pp. B y k, J ę d r z e j o w i c z Steinwender, Foregger, Piener, Beer, Mauthner, Sereny, Gregorcic, Morsey i T e l i s z e w s k i.

Pp. S c h l e s i n g e r i towarzysze postawili wniosek, iżby waluta austrjacka n i e b y ł a regulowaną, natomiast należy rozpocząć amortyzację długów państwowych.

Z rozpraw nad wnioskiem p. P i n i ń s k i e g o, należy wspomnieć tu jeszcze o przemówieniu wnioskodawcy, który przedewszystkiem oświadczył, że Koło polskie gotowe jest na wszelki sposób popierać wnioski analogiczne, jeśli one postawione będą przez reprezentantów innych krajów. Dalej polemizując z p. M a s s a r y k i e m, przyznaje, iż byłoby bardziej w duchu autonomji, gdyby się tych inspektorów ustanawiało jako urzędników k r a j o w y c h, atoli takj daleko idące wnioski co do zmiany organizacji szkolnej, nie mogą być w teraźniejszej chwili stawiane. I mowca życzy sobie większej samodzielności krajów poszczególnych w kwestji szkoły ludowej, ponieważ jednak sprawa ta nie może być obecnie rozwiązaną, muszą Polacy, nie schodząc z zasadniczego stanowiska, ograniczać się na przedłożonym wniosku. Życzeniu p. B a r w i ń s k i e g o, iżby inspektorowie we wschodniej Galicji władali obu językami krajowemi, stanie się niezawodnie zadość wobec znanej bezstronności galicyjskiej rady szkolnej krajowej.

Na oświadczenie p. Z a l l i n g e r a, że grupa katolicko-konserwatywna wstrzyma się od głosowania, odparł p. Piniński, że ani episkopat, ani duchowieństwo w Galicji nie sprzeciwiło się rozwiązaniu tej kwestji.

Najbliższe posiedzenie izby we wtorek.

Wiedeń 7 maja. Wczoraj odbyła się konferencja p r z e w o d n i c z ą c y c h klubów poszczególnych i ministrów, a to celem ustanowienia dalszego programu prac izby.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Buda-Peszt 7. maja. W stanie zdrowia ministra handlu B a r o s s a nastąpiło groźne pogorszenie.

Paryż 7. maja. Papież wystosował do kardynałów francuskich uwagi godne pismo. W niem, powołując się na ostatnią encyklikę swoją, gani owych konserwatystów, którzy, żyjąc w mniemaniu, iż służą sprawie kościoła, dla celów partyjno-politycznych mącą nieodzowną zgodę wszystkich katolików. Musi się uznać rzeczpospolitą b e z w a r u n k o w o i b e z z a s t r z e ż e ń, a z najzupełniejszą rzetelnością i być jej uległym, jako formie państwowej, od Boga pochodzącej.

W Cherbourg i Perigueux znaleziono maszyny eksplodujące.

Pewien człowiek zranił wczoraj wystrzałem z rewolweru portjera w ministerstwie sprawiedliwości, ponieważ tenże wzbraniał mu wstępu do pałacu, gdzie on chciał wnieść skargę z powodu jakiegoś procesu.

Rzym 7. maja. Rudini zawiadomił izbę o d y m i s j i gabinetu poczem posiedzenia jej zostały odroczone.

Petersburg 7. maja. Wiadomość o c z ę ś c i o w e m zniesieniu zakazu eksportu owsa i kukurydzy, została urzędownie potwierdzoną.

Wiedeń 7. maja. Ponieważ ani jeden fiakier lub dorożkarz nie zjawił się na placu, wzmocniono ruch tramwajowy i omnibusowy. Mimo to panuje ogólnie niemałe zakłopotanie o komunikację, z uwagi na dzisiejsze otwarcie wystawy, — zwłaszcza jeśli słota nie ustanie.

Wiedeń 7. maja. Kredyty 319.62; laenderbanki 208·10; uniony 224·25; sztacbany 285·75; lombardy 86·87; alpiny 59·50; renta majowa 95·32; węg. złota 109·25.

Toruń 7. maja. Uwięziono tu wczoraj indywiduum, przebrane za wojskowego lekarza asystenta, a to pod podejrzeniem o szpiegostwo.

Wiedeń 7. maja. Wedle obliczenia przewodniczących klubów poselskich, izba posłów załatwi się z przedłożeniem o regulacji waluty, nie — jak to rząd początkowo mniemał — do połowy lipca, ale najpóźniej do 20 czerwca. Mimo to delegacje zostaną zwołane stanowczo dopiero w sierpniu. Między obradami nad przedłożeniem o wiedeńskich budowlach komunikacyjnych, a obradami nad regulacją waluty nastąpi w izbie przerwa czterodniowa.

Wiedeń 7. maja. Na wczorajszem zgromadzeniu Czechów wiedeńskich uchwalono złożyć klubowi młodoczeskiemu podziękowanie za wniosek o oskarżenie ministra Schönborna.

Wiedeń 7. maja. Cesarz otworzył dzisiaj przed południem międzynarodową wystawę teatralno-muzyczną. W uroczystości tej wzięli udział wszyscy bawiący tu arcyksiążęta, ministrowie, dygnitarze dworscy i członkowie obu izb parlamentu. Na powitalną przemowę prezydenta wystawy, mrg. Palavicini'ego, odpowiedział cesarz, że bardzo go to cieszy, że dzieło tak wielkiej doniosłości dla sztuki dramatycznej przyszło do skutku, poczem wśród grzmiących okrzyków publiczności obszedł całą wystawę.

Lubiana 7. maja. Ogólny kongres katolików słowiańskich został zwołany do Lublany na 30. i 31. sierpnia.

Berlin 7. maja. Według telegramu *Berl. Tageblattu* z Zanzibaru, przynieśli tam Arabowie z głębi Afryki wiadomość, że Emin pasza umarł.

Berlin 7. maja. Słychać, iż cesarz Wilhelm wybierze się w czerwcu na dni kilka do Londynu.

Wrocław 7. maja. Mianowany przez ks. biskupa Koppa generalnym wikarjuszem dla Szląska austrjackiego, należącego do dyecezji wrocławskiej, ks. Karol Fiudyński, złożył wczoraj uroczyste wyznanie wiary i przysięgę. Ks. Fiudyński będzie rezydował w Cieszynie.

Paryż 7. maja. Sąd zwykły w Hawrze skazał wczoraj jakiegoś żebraka na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za to, że rzekł do jakiejś kupcowej, która mu odmówiła jałmużny: „czekaj babo, podłożę ja bombę dynamitową pod twoją budę". W Lyonie otworzono wczoraj czwarty międzynarodowy kongres Towarzystw zaliczkowych. Między honorowymi wiceprezydentami wybrano Niemca, słynnego Reiffeisena, reprezentanta związku niemieckich towarzystw zaliczkowych.

Belgrad 7. maja. Wczoraj zawiadomiono wojsko, że dnia 1. maja (st. st.) nie będzie wiosennego awansu z powodu złego stanu finansów kraju. W sferach wojskowych panuje z tego powodu rozgoryczenie.

Bukareszt 7. maja. Dotychczas dostawiono tu siedmnastu podejrzanych o udział w dynamitowym spisku w Ruszczuku.

Liege 7. maja. Socjaliści tutejsi zamierzają demonstrować podczas jutrzejszej procesji do katedry, która corocznie się odbywa. Prawdopodobnie procesja będzie zaniechaną. W lokalu socjalistycznym „La populaire" odbyto wczoraj rewizję.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Maja 1892 r. według zegara lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz.	Pociąg pośpiesz.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	9·01	—	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze	—	2·45	9·17	6·55	—	—
Z Suczawy	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
Z Kimpolungu	10·09	—	7·56	—	—	—
Z Radowiec	10·09	—	7·56	—	7·06	—
Z Hliboki	10·09	—	—	—	7·06	—
Z Nowosielicy	—	—	7·56	—	7·06	—
Z Słobody rungurskiej	10·09	—	—	1·42	7·06	—
Z Husiatyna via Halicz	10·09	—	—	1·42	—	—
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	2·35	—	—
Z Suchy, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	—	—	—
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	—	—	1·41	—
Z Pesztu Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	—	—	9·16	—	1·41	—
Z Sokala i Bełzca	—	—	—	—	—	4·48
„ i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	8·32
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10·41	3·0	5·26	11·01	7·56	—
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	7·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z (Podzamcza)	3·10	—	1·02	10·52	—	—
Do Suczawy	6·36	-	9·56	3·22	10·56	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Słobody rungurskiej	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Nowosielicy	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Hliboki	6·36	—	9·56	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Kimpolungu	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchy	—	—	6·16	10·21	7·41	—
Do Stryja i Stanisławowa	—	—	—	10·21	7·41	—
Do Stryja, Ławocznego, Miskolcza i Pesztu	—	—	6·16	—	7·41	—
Do Bełzca i Sokala	—	—	—	—	—	9·51
Do Sokala i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	7·36

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

NADESŁANE.

Zwraca się uwagę na znajdujący się w numerze dzisiejszym anons „Przestroga".

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołącza się cennik magazynu „Au Louvre" we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.